



## 58 Walny Zjazd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu

12 kwietnia br. odbył się 58 Walny Zjazd sprawozdawczo wyborczy naszego Oddziału. Zjazd bardzo sprawnie prowadził kol. Stanisław Leśniak, a sekretarzowała mu kol. Wanda Szoska. Wśród licznie przybyłych delegatów i gości był Z-ca Dyr. Depart. Kult. Fiz. i Turyst. Adam Jędras, Prezes ZG PTTK Adam Chyżewski, Vicepr. ZG. PTTK Edward Kudelski, Sekretarz Generalny Wojciech Redzej, członek Prezydium ZG. PTTK Zbigniew Kresek, Z-ca Dyr. W.T. i K. Urz. Woj. Ryszard Cybulski, Prezes ZW. ZBWOW i D Leopold Jawor, przedst. Kurat. Ośw. i Wych. Janina Pelczar i Prezes i V. prezes S-ki „Karpaty” Jerzy Kalarus i Bożena Nowak.

Na wstępie minutą milczenia uczczono pamięć zmarłych działaczy, poczym wielu działaczom wręczono odznaczenia i nagrody książkowe. Po złożeniu sprawozdań ustępującego Zarządu, Komisji rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego rozwinęła się nader ciekawa dyskusja zakończona wystąpieniem Prezesa ZG. PTTK Adama Chyżewskiego, przedstawiającego m. in. najważniejsze



Prezes Władysław Stendera otwiera Zjazd

*fol. Zofia Szubelak*

zagadnienia Walnego Zjazdu Towarzystwa, który odbędzie się w dniach 5 - 7 września br. w Lublinie.

W wyniku tajnie przeprowadzonych wyborów i późniejszego ukonstytuowania się tak przedstawiają się władze naszego Oddziału, które przez następne cztery lata będą nim kierowały:

### **Zarząd Oddziału:**

Prezes - Władysław Stendera,  
Viceprezes - Józef Waśko  
Viceprezes - Adam Sobczyk  
Sekretarz - Jacek Dobosz  
skarbnik - Eugeniusz Bednarek  
Członek Prezyd. - Wanda Szoska  
Członek Prezyd. - Małgorzata Borsukowska  
Stefaniczek

W dniach 11 - 14 czerwca 1997 Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu gościł uczestników centralnych finałów OMTTK. Podczas tegorocznych finałów spotkały się drużyny z 39 województw w szkołach podstawowych oraz 40 województw w szkołach średnich. Drużyny te okazały się najlepsze w finałach wojewódzkich. Teraz udowodniły, że są świetne w marszach na orientację i w samarytance, dobrze znają topografię i historię turystyki, potrafią szybko i sprawnie stawić namioty, opanowały tajniki roweru i jazdę na nim w trudnych warunkach.

Uroczyste rozpoczęcie finałów odbyło się 11 czerwca o godz. 18.00 w namiocie

wędrowali przez Pieniny i zwiedzali zamek w Niedzicy. W ostatnim dniu finałów młodzież i ich opiekunowie już razem odbyli wycieczkę krajoznawczą doliną Popradu i do Krynicy.

Zakończenie turnieju odbyło się na dziedzińcu Zespołu Szkół Elektryczno - Mechanicznych przy udziale honorowych gości. Ministra Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu - Janusza Kępińskiego, Viceprezesa ZG. PTTK prof. dr hab. Janusza Zdebskiego a w cywilu rektora krakowskiej A. W. E. oraz dyrektora Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego Ryszarda Cybulskiego.

Ujmując sportowo turniej w kategorii szkół średnich wygrało województwo

(radomskie) i Tomasz Paszek (szczecińskie).

W grupie młodzieży ze szkół ponad podstawowych rewalizacja była podobnie zacięta. Sędziów zachwycała ekipa z ZSS w Radzynie Podlaskim w składzie: Wiesław Krupski, Mariusz Piekarski i Dariusz Skiba, która zajęła zdecydowanie I miejsce 660,05 pkt przed drużynami z II L. O. w Tomaszowie Mazowieckim 518,13 pkt i SKKT - PTTK nr 256 przy VI L. O. im. J. Kochanowskiego w Radomiu.

W poszczególnych konkurencjach triumfowali:

- w teście krajoznawczym: Wiesław Krupski 84 pkt przed Mariuszem

## *XXV Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy*

widowskim przy Alejach Wolności. Komandor turnieju Józef Pomietto gromkim głosem wywoływał kolejne ekipy, które weselo potwierdzały swoją obecność. Gorąca atmosfera udzieliła się honorowym gościom, którzy kolejno witali i pozdrawiali przybyłych uczestników oraz ich opiekunów. W imieniu władz naczelnych PTTK przemówił Prezes ZG. PTTK dr Adam Chyżewski, zaś w imieniu Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu - Vicekurator Halina Kociubińska. Sakramentalne słowa otwarcia wypowiedział przedstawiciel władz samorządowych Nowego Sącza Leszek Zegzda.

Finały turnieju miały dobre warunki zakwaterowania w internatach trzech szkół średnich: Zespołu Szkół Elektryczno - Mechanicznych, Zespołu Szkół Samochodowych i I L. O. W czasie trwania zmagania panowała dobra atmosfera i uśmiech. Czuto się, że uczestnicy i ich opiekunowie kochają turystykę i krajoznawstwo.

W roli sędziów wystąpili działacze oddziałowej Komisji Młodzieżowej, a na codzień nauczyciele sądeckich szkół: Mariusz Borkowski, Tadeusz Czubek, Maria Durlak, Marek Pisiewicz, Alicja Motyka, Mieczysław Witowski, Zbigniew Kierzek, Janusz Nowakowski, Zbigniew Tokarczyk (sędzia główny), Józef Pomietto (komendant turnieju).

Zresztą wiele imprez np. kolarski tor przeszkód, marsz na orientację - pomagali przeprowadzać dawni uczniowie sądeckiego „elektryka” SKKT - PTTK przy Zespole Szkół Elektryczno - Mechanicznych i Zespołu Szkół Ekonomicznych. Gospodarze zadbali o to, aby gościom pokazać nie tylko Ziemię Sądecką ale i Pieniny z zamkami w Czorszynie i Niedzicy. I tak już w drugim dniu turnieju opiekunowie drużyn odbyli wycieczkę do Rożnowa i Tropia, a po południu spotkali się w świetlicy Oddziału „Beskid” z działaczami Zarządu i prezesem Wł. Stenderą. Spotkanie prowadził przewodniczący Rady Programowej d/s. Młodzieży Szkolnej ZG. PTTK Andrzej Gordon.

W trzecim dniu turystycznym, gdy dalej trwały zmagania drużyn, to ich opiekunowie

bielsko - podlaskie a ściślej drużyna z Radzyna Podlaskiego, a w kategorii szkół podstawowych najlepszą okazała się drużyna ze SzP nr 3 w Chełmży z województwa toruńskiego.

A oto najlepsi wśród szkół podstawowych w klasyfikacji końcowej:

1. toruńskie SP nr 3 Chełmża - 589,22 pkt

2. białostockie SKKT - PTTK przy SP nr 37 w Białymstoku 589,22 pkt

3. radomskie SKKT przy Publicznej Szkole Podstawowej nr 4 w Radomiu 543,66 pkt

W poszczególnych konkurencjach triumfowali:

- w teście krajoznawczym: Konrad Bludnik z Białegostoku (78 pkt) przed Bogusławem Ciastkiem z Radomia (72 pkt) oraz Tomaszem Paszkiem ze Szczecina (66 pkt);

- w konkursie wiedzy turystycznej i topograficznej Mariusz Kacperek (sieradzkie - 36,5 pkt) przed Andrzejem Domagałą (jeleniogórskie - 35 pkt) i Piotrem Mazurkiewiczem (łódzkie - 35 pkt);

- turystyczny marsz na orientację wygrała drużyna ze SP nr 3 w Chełmży, przed SP nr 7 w Zgierzu i SP nr 21 w Częstochowie;

w rozstawianiu namiotu: drużyna z Międzyszkolnego Ośrodka sportowego w Bolesławcu przed SP nr 3 w Chełmży i SP nr 3 w Głucholazach;

- w kolarskim torze przeszkód: drużyna ze SP w Guzowie (sieradzkie) przed SP w Sędziejowicach (sieradzkie) i SP nr 7 w Zgierzu;

w samarytance - drużyna ze SP nr 3 w Chełmży przed SP nr 21 w Częstochowie i SKKT - PTTK ..... przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Jastkowie (lubelskie);

- największą ilość odznak i uprawnień turystycznych zgrupowali: Bogusław Ciastek (radomskie) Katarzyna Ciastek

Piekarskim 82 pkt i Andrzejem Baranem (wszyscy z województwa bielsko - podlaskiego);

- w teście topograficznym: Andrzej Nienartowicz (radomskie) 68 pkt, Ewa Tarnawska (częstochockie) 60 pkt i Paweł Tarowski (szczecińskie) 56 pkt;

- turystyczny marsz na orientację znowu wygrała drużyna z Radzyna Podlaskiego przed ekipą L.O.

z Szamotuł (poznańskie) i Klubem Turystyki Kwalifikowanej Beloć w Piekarach Śląskich;

w rozstawianiu namiotu - drużyna SKKT - PTTK Ornak przy ZSO w Jastkowie, przed II L. O. w Tomaszowie Mazowieckim i SKKT PTTK przy ZSZ w Bytowie;

- w „samarytance” drużyna z województwa wrocławskiego przed SKKT w Bytowie oraz L. O. w Głucholazach z I L. O. w Bydgoszczy; największą ilość odznak zgromadził: Andrzej Nienartowicz (radomskie), Ewa Tarnawska (częstochockie) i Paweł Tarowski (szczecińskie).

Świetnie spisały się drużyny reprezentujące Oddział „Beskid” i woj. nowosądeckie, niestety startujące w myśl regulaminu poza konkursem. I tak drużyna SKKT - PTTK przy Zespole Szkół Elektryczno - Mechanicznych uzyskała drugi wynik 555,58 pkt a druga reprezentacja woj. nowosądeckiego z SKKT - PTTK przy SP w Rytrze uzyskała najlepszy wynik w kategorii szkół podstawowych 599,45 pkt.

Wojewoda nowosądecki ufundował dla zwycięskiej drużyny wspaniały puchar, który napełniono bezalkoholowym szampanem. Pięknie zabrzmiało też wystąpienie przedstawiciela województwa szczecińskiego, organizatora następnych finałów centralnych - zapraszającego na Wybrzeże Zachodnie.

Szkoda, że turniej nie wzbudził dużego zainteresowania wśród władz lokalnych i mieszkańców Nowego Sącza.

**Opracował Tadeusz Czubek**

# Kronika

- 15-16.03.1997 - Ogóln. Pielgrzymka przewodników do Czestochowy - osób 42  
21.03.1997 - Yacht Club rozpoczął kurs na stopień żeglarsza i sternika jachtowego - osób 16  
23.03.1997 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę - osób 36  
5.04.1997 - Komisja Opieki nad Zabytkami zorganizowała szkolenie na temat zabytków w Nowym Saczu - osób 8  
6.04.1997 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Doliny Kościeliskiej i na polanę „Na stołnek” - osób 49  
12.04.1997 - 58 Walny Zjazd sprawozdawczo - wyborczy Oddziału - osób 92  
19.04.1997 - Komisja Młodzieżowa wspólnie z ZHP zorganizowała IX wiosenną imprezę na orientację „O puchar im św. Jerzego” - osób 80  
20.04.1997 - Koło Grodzkie zorganizowało spacer ze Szczawnicy do Leśnicy - osób 4  
3-4.05.1997- Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Bieszczady - na połoninę Wetlińską, Caryńską i na Szeroki Wierch i Halicz - osób 46  
10.05.1997- Koło Przewodników zorganizowało jajechnicę w Łosiu - osób 25

## 58 Walny Zjazd ...

cd ze s. 1

- Członek Prezyd. - Grażyna Śnieżyńska  
Członek Prezyd. - Tadeusz Czubek  
Członek Plenum - Anna Antkiewicz  
Członek Plenum - Edward Borek  
Członek Plenum - Jerzy Macek  
Członek Plenum - Maria Pierzga  
Członek Plenum - Marek Pisiewicz  
Członek Plenum - Piotr Piwowar  
Członek Plenum - Irena Styczynska  
Członek Plenum - Józef Pomietło  
Członek Plenum - Irena Styczyńska  
Członek Plenum - Witold Tokarski  
Członek Plenum - Lech Traciłowski  
Członek Plenum - Mieczysław Witowski  
Członek Plenum - Tadeusz Żygłłowicz

### Komisja rewizyjna:

Przewodnicząca - Jadwiga Wawro

10. 05. 1997 - Yacht Club zorganizował otwarcie sezonu i regaty w Znamirowicach - osób 50

10. 05. 1997 - Komisja Opieki nad Zabytkami i Komisja Pracy PTTK w oś. Mieszk. Zorganizowała wycieczkę do Nowego Wiśnicza - osób 10



Dolina Zuberska

fol. Zofia Szczubelak

11.05.1997 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę ze Śnietnicy do Hańczowej i jajecznicę na przełęczy Czarnej - osób 36

17.05.1997 - Koło Przewodników zorganizowało wycieczkę szkoleniową w Pieniny - osób 30

cd. na s. 4

Viceprzewodnicząca - Stanisława Górską

Sekretarz - Maria Biskupska

Członek - Leopold Bieniasz

Członek - Stanisław Leśnik

Członek - Zofia Winiarska Hebtenstreit

### Sąd Koleżeński:

Przewodniczący - Jan Kłys

Viceprzewodniczący - Halina Haraf

Sekretarz - Władysław Głuc

Członek - Eugenia Kuczyńska

Członek - Jerzy Masior

Po ogłoszeniu wyników Przewodnicząca Komisji Wnioskowej kol. Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek odczytała uchwałę Zjazdu, której wytyczne m. in. będą pomocne w pracy przyszłego Zarządu. Na zakończenie zabrał głos ponownie wybrany Prezes Władysław Stendera, który już 43-ci rok będzie kierował Oddziałem, dziękując za wybór i prosząc o pomoc w dalszej pracy.

**Wanda Szoska**

# Kronika

cd. ze s. 3      18. 05. 1997 - Zebranie sprawozdawczo wyborcze Koła Przewodników - osób 70

23-25. 05. 1997 - Komisja Rowerowa zorganizowała 32 Rajd rowerowy „O puchar Ziemi Sądeckiej” - osób 100

25.05.1997 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Wiaterny Wierch - osób 42

28.05.-1.06.1997 - Komisja Turystyki Górskiej zorganizowała 34 Rajd „O Srebną Ciupagę” - osób 90

1. 06. 1997 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Pająków Wierch - osób 40

4. 06. 1997 - Komisja Młodzieżowa zorganizowała 4 Festiwal Piosenki Turystycznej - osób 90

7-8.06.1997 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Murańską Płaninę i Słoweński Kras - osób 40

11-14. 06. 1997 - komisja Młodzieżowa zorganizowała 25 Ogólno Młodzież. Turniej Turyst. Krajozn. - osób 336

\*\*\*

Oto kolejna praca nadesłana na konkurs pt. „Moje spotkania z Oddziałem PTTK „Beskid” napisane przez Zbigniewa Pajaka ps. „Pająk”

**Redakcja**

\*\*\*

## Wprowadzenie

Kartki te zawierają opis mojej przygody związanej z działalnością PTTK - Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, dokładnie zaś Koła Grodzkiego w którego szeregi miałem zaszczyt wstąpić. Przyjąłem tym samym na siebie obowiązek reprezentowania w kraju i za granicą honoru turystyki polskiej. Jednakże z obowiązków tych nie wywiązywałem się należycie, gdyż już w pierwszym roku poznawania swojego kraju zgubiłem się w górach. Zdarzenie to postanowiłem opisać choć zdaję sobie sprawę z tego że żadne opowiadanie nie jest w stanie oddać wydarzeń tamtych dni w sposób absolutnie wierny. Do opowiadania tego dołączyłem zdjęcie, a także bilet kolejowy na pociąg, którym wracałem do domu choć pamiątki te są dla mnie cennym

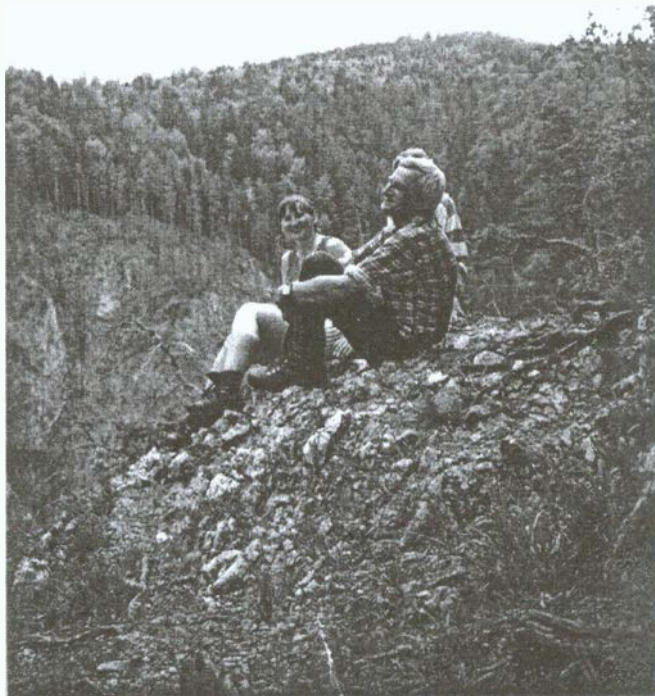
nabytkiem. Zawsze gdy spojrzę na te, zdawałoby się zwykłe, rzeczy przed moimi oczami pojawiają się obrazy wycieczek podczas których niejednokrotnie przeżywać mogłem chwile nieskrępowanej miejskim tłokiem radości.

## Krywań

Przygoda moja rozpoczęła się w Tatrach, masywie górskim typu alpejskiego wznoszącym się na granicy Polski oraz Słowacji którego wielkim i urzekającymi atutami są wysokości i strzelistosci szczytów, wybitne rysy rzeźby polodowcowej, bogactwo wód, a także swojski klimat warunkujący nie tylko wytworzenie oryginalnej szaty roślinnej oraz społeczności zwierzęcej ale dający także podstawę leśnictwu klimatycznemu zwłaszcza schorzeń dróg oddechowych. Tego feralnego dla mnie dnia wyruszyliśmy do naszego głównego celu, szczytu Krywań, z przystanku „Tri Studnicki” znajdującego się od chaty kpt. Rasu o trzy minuty drogi. Najbardziej podczas wchodzenia pod górę utkwił mi w pamięci fragment czasu w jakim pokonywaliśmy długi ciąg dość nużących zakosów, ścieżek wijących się pomiędzy kosodrzewiną porastających zbocze. Było tu ciepło w przeciwieństwie do lasu niżej gdzie wysokie pnie i rozłożyste gałęzie gęsto pokryte igliwem dawały plamy zimnego cienia z każdą chwilą powiększające się i przybierające coraz ciemniejszą barwę, jednocześnie przywodzące na myśl zgromadzenie ubranych w długie szaty postaci. Kiedy nareście dotarliśmy na szczyt spodziewałem się oszałamiającego widoku gmatwaniny dolin, szczytów i grani lecz grad z deszczem a także szara mgła, kłęby gęstych oparów, uniemożliwiały podziwianie panoramy. Do dziś nie wiem nawet jak to się stało że się zgubiłem. Może sprawiła to mgła, która mnie zdezorientowała, a może winę za to ponosiłem ja sam. Nie powiem iż się nie bałem idąc sam najpierw po śliskich kamieniach ukrytych pod gnijącymi resztkami zeszłorocznej już trawy, a potem lasem, gdyż tylko głupcy się nie boją. Idąc tak, wciąż w nieskonczoność, modliłem się do Boga o wybawienie. Prosiłem, by jeśli chce wypróbować mą wiarę w Niego robił to w inny sposób,

cd. na s. 5

gdyż nie bałem się bólu lecz samotności ponieważ według mnie człowiek jest istotą społeczną której jestestwo i zmysły nastawione są na zbieranie informacji, a ja choć widziałem otaczającą mnie przyrodę czułem się samotny gdyż umysł mój pozostawał całkiem odizolowany, sam na sam ze sobą. Kiedy nareszcie wyszedłem z lasu do mego mózgu przez gęstwinę chaotycznych myśli przecisnęła się jedna: iść dalej do Starego Smokowca. Nie wiedziałem iż mamy



1997-05-18 Słowacki Raj

fot. Barbara Lorczyk

spotkać się w innym miejscu gdyż przywykły do postojów w Starym Smokowcu przyjąłem że i tym razem mamy się tam spotkać. Gdy szedłem tak asfaltową drogą, czas ciągnął się w nieskonczoność. Sekundy wydawały mi się minutami te zaś zdawały się być godzinami. Nie czułem idących nóg gdyż za każdym razem gdy podnosiłem nogę, wzbijając tumany kurzu, czułem iż zamiast sprawnie działającej kończyny mam kłodę, nieczułego na żadne bodźce zewnętrzne, drewna. Wiedziałem jednak iż odrętwienie to minie w chwili gdy stanę zaprzestając fizycznego wysiłku, sprawiając tym samym napłynięcie do nóg krwi

czego wynikiem będzie to że staną się one podobne do tętniącej bólem rany. Kiedy wreszcie dotarłem do Starego Smokowca, najstarszego uzdrowiska tatrzańskiego położonego wśród lasów przy źródłach szczawy alkaicznej, panował już zmrok, a ja pomimo tego iż postanowiłem iść na policję wciąż zwlekałem nastuchując odgłosów samochodów, gdyż za każdym razem miałem

## Krywań

nadzieję iż jest to moje wybawienie. Sam nie wiem jakiej formy pomocy się spodziewałem lecz gdy policjant kazał mi jechać na Łysą Polanę, wyrażając jednocześnie nadzieję że autobus będzie tam czekał, postanowiłem działać sam. Była już noc. Ciemna, bezwietrzna i zdumiewająco cicha, tak jakby dworzec zmienił się w opuszczoną plażę, zamarł w oku cyklonu, tuż po jednej nawałnicy a przed nadejściem następnej. Postanowiłem ją przeczekać a że musiałem liczyć na siebie o wynajęciu pokoju w hotelu nie było mowy gdyż zdawałem sobie sprawę że nie będę miał za co dojechać na Łysą Polanę, zaś pomysł przebycia tej drogi na piechotę nie bardzo mi się podobał zważając na to iż nigdy na tym przejściu granicznym nie byłem. Już wtedy gdy byłem na twardej dworcowej ławce uświadomiłem sobie to iż nie mam co nawet marzyć o choćby niespokojnym śnie. Nie mogąc nawet siedzieć z powodu zimna chodziłem w kółko a z coraz dalszym upływem czasu umysł pulsował mi pod oczy coraz bardziej niesamowite obrazy od których wybawieniem był świt, objawiający się rozjarzoną pomarańczową kulą wystrzeliwującą znad horyzontu pierwsze złociste strzały złocące góry, drzewa i budynki, wyglądające przez to jak przybrane w bilardowe sukno, który z radością powitałem jako zwiastun rychłego przyjazdu autobusu kursującego na Łysą Polanę. Tak też wkrótce się stało a ja po przejściu placówki granicznej znajdującej się po polskiej stronie Białki podziwiać mogłem ściany niemal dziewiczego lasu biegnącego wzdłuż asfaltowej drogi. Spokój mojej duszy burzyły tylko śmieci poniewierające się przy drodze pomimo zakazu pozostawiania jakichkolwiek odpadków. Gdy wreszcie dotarłem do Zakopanego pierwszą rzeczą

cd. na s. 6



Zbigniew Pająk

## *Wędruj z nami* o pracy Koła PTTK w Piwnicznej

Wypoczynek poprzez turystykę jest jedną z najlepszych, najbardziej popularnych i najpiękniejszą formą wypoczynku, gdyż łączy przyjemne z pożytecznym. Człowiek wypoczywa psychicznie, a przy tym zdobywa wiedzę o okolicy, poznaje topografię terenu i przyrodę. Mając to na uwadze Koło PTTK w Piwnicznej przez wszystkie lata swego istnienia starało się tak organizować działalność, by wszyscy jego członkowie i sympatycy znaleźli coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się w czerwcu 1956 r. - gdy grupa mieszkańców Piwnicznej Zdroju postanowiła założyć koło turystyczne. Istniały dwa koła, które 14.06.1956 połączyły się w jedno Koło Grodzkie PTTK - oddziału „Beskid” PTTK w Nowym Sączu. Taki stan trwa do dnia dzisiejszego. Przez wiele lat przewodniczącym koła był kol. Władysław Oleksy - pracownik Spółdzielni „Watra” - człowiek niezmiernie prawy i oddany turystyce,

cd. ze s. 5

jaka zrobiłem było odnalezienie dworca kolejowego gdzie kupiłem bilet do domu. Trochę żal mi było opuszczać bez zwiedzania miasto które corocznie

## Krywań

odwiedzane jest przez tysiące ludzi szukających tu zdrowia, wypoczynku i rozrywki. Miasto, które jest bazą polskiej turystyki tatrzańskiej, a także największą w kraju miejscowością wypoczynkową. Jednakże postanowiłem wrócić. Gdy jechałem tak pociągiem wyobrażałem sobie jakie będzie zdziwienie wszystkich i jaka będzie ich radość, a była ona wielka gdyż nawet ja sam z trudem hamowałem łzy, płacz z głębi serca. Do dzisiejszego dnia zachowałem w sercu i pamięci widoki jakie przesuwaly się za oknem pociągu którym wracałem do domu zmęczony lecz zadowolony gdyż wiedziałem iż pomimo tragicznej sytuacji potrafiłem odnaleźć drogę do domu.

**Zbigniew Pająk**

\*\*\*

a wspierali go członkowie Zarządu Koła, którzy jednocześnie przewodniczyli sekcjom. Kol. Stanisław Maślanka - prowadzący przez wiele lat wraz z żoną Marią bardzo popularną stację turystyczną w Piwnicznej Zdroju przy ul. Daszynskiego - przewodniczył Sekcji Turystyki Górskiej, kol. Ryszard Maślanka - Sekcji Narciarskiej. Kol. Edward Bronikowski prowadził Sekcję Turystyki Wodnej, kol. Antonina Dagnan - Sekcję Opieki nad Zabytkami, kol. Edward Grucela - Sekcję Młodzieżową, kol. Mieczysław Żytkowicz - Krajoznawczą. Z ramienia ówczesnych władz opiekę nad kołem sprawował kol. Adam Pacholewski, który również był członkiem koła. Koło rozrastało się coraz bardziej, brało czynny udział w pracach oddziału „Beskid” w Nowym Sączu w tworzeniu zaplecza turystycznego. Członkowie koła pomagali przy malowaniu, wytyczaniu nowych szlaków turystycznych, narciarskich. Wielu pewnie pamięta świetnie prosperującą w latach 60-tych i 70-tych przystań kajakową przy moście na Popradzie. Była to zasługa sekcji kajakowej naszego koła. Ośrodkiem działalności turystycznej była

cd. na s. 7

Spółdzielnia „Watra”, w której pracował kol. Władysław Oleksy. Organizował różne formy turystyki i krajoznastwa, potem tę formę wypoczynku przyjęli pracownicy piwniczańskiej komunalki.

Od początku istnienia Koła mieliśmy zawsze wsparcie i opiekę w oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Zaczęło się to od czasu, kiedy kol. Władysław Oleksy znalazł się we władzach oddziału. Tak pozostało do dnia dzisiejszego, co jest zasługą wieloletniego Prezesa oddziału „Beskid” Władysława Stendery, który zawsze odnosi się z wielką sympatią do naszego koła. Z tamtych dobrych czasów w Kole pozostali kol. Ryszard Maślanka - przypisany już na zawsze do sekcji narciarskiej i kol. Irena Niewolska wytrwała turystka, która przyjęła przewodnictwo Koła po śmierci kol. Oleksego. To dzięki p. Irenie Koło zasilili młodzi, a w 1986 r. Koło wzbogaciło się o 6 przewodników beskidzkich - Halina Haraf, Jacek Durlak, Wiesław Kossowski, Wacław Kowalewski, Tadeusz Ogórek, Andrzej Talar. P. Irena jest również niestrudzoną popularyzatorką zdobywania odznaki GOT - „Górska Odznaka Turystyczna”. Sama zdobyła największe trofeum - „Za wytrwałość”, a zajęło jej to około 20 lat wytrwałego chodzenia po wszystkich górach naszego kraju.

Dzisiaj trudno jest prowadzić działalność turystyczną, ze względu na fundusze uczestników. Proponujemy więc takie formy wypoczynku, by nie wymagały wielkich nakładów finansowych. W organizacji tej formy wypoczynku nieoceniony jest nasz obecny przewodniczący kol. Józef Długosz, który dzięki zdolnościom przewodnickim i wspaniałemu humorowi potrafi wyciągnąć ludzi w góry. Tym, którzy nie mogą iść, sfotografuje najpiękniejsze zakątki i pokaże na wieczorach slajdowych.

Koło w swoim dorobku ma kilka bardzo udanych imprez organizowanych wspólnie z kołem grodzkim w Nowym Sączu. Są to wycieczki do Włoch, Bratysławy, Wiednia, Pragi, Budapesztu. Mamy już swoje stałe imprezy, jak organizacja pielgrzymki PTTK-owskiej na uroczystości Wielkopiątkowe do Kalwarii Zebrzydowskiej, niedzielne wycieczki piesze i autokarowe w Beskidy, Tatry, Pieniny, Bieszczady, a dzięki ks.

## W Noc Świętojańską

Sobótki, to piękny obyczaj, który sięga prastarych czasów słowiańskich i jest wynikiem czci, oddawanej słońcu. Na cześć boga słońca w najkrótszą noc w roku zbierali się starożytni Słowianie na wzgórzach poza osadami i rozpalali duże ogniska, a przy ich blaskach odbywano zabawy, igrzyska, śpiewy. Kiedy zaś cześć dla przyrody i kamiennych bóstw zastąpiła

cd. na s. 8

proboszczowi Janowi Wątrobie, który jest członkiem naszego koła, możemy zawsze uroczysto otwierać sezon turystyczny w pięknej scenerii górskiej Mszą św. na Fiedorku, a później jesienią w kapliczce na Piwowarówce możemy podziękować Panu Bogu za szczęśliwe powroty ze wszystkich podróży. Jesteśmy ks. proboszczowi za to ogromnie wdzięczni.

W ostatnim roku członkiem naszego koła został p. Kazimierz Maślanka, który wśród turystów popularyzuje jazdę na koniu i tworzy na razie w naszym, kole jednoosobową sekcję.

W ostatnich latach stały się bardzo modne rowery górskie i tę formę wypoczynku popularyzuje poprzez swoje biuro kol. Maciek Maślanka i Romek Hasior - przewodnicy z ostatniego kursu beskidzkiego.

W ubiegłym roku oddział „Beskid” PTTK obchodził jubileusz 90-lecia. Uroczystości jubileuszowe odbywały się m. in. w ratuszu sadeckim w czerwcu. Koło nasze brało udział w tych obchodach, a przewodniczący kol. J. Długosz w czasie uroczystości w ratuszu został odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK.

25 stycznia tego roku odbyło się w naszym kole Walne Zebranie Sprawozdawczo Wyborcze za lata 1992-96. Wybraliśmy Zarząd, któremu będą przewodniczyli kol. J. Długosz, i kol. I. Niewolska. Ustaliliśmy, że jubileuszowe spotkanie - 40-lecie zorganizujemy na początku maja. Będziemy nadal starać się organizować, w miarę naszych możliwości, wypoczynek poprzez turystykę, nawiążemy też współpracę ze szkołą aby przyciągnąć do naszego Koła więcej dzieci i młodzieży.

**Halina Haraf**

cd. ze s. 7                      wiara chrześcijańska, lud,  
nie wyrzekając się swoich tradycyjnych  
obzędów, zmienił je nieco.

Jak dawniej, tak i dziś rok rocznie odbywają się Sobótki, które Słowianie przystosowali do święta kościelnego, najbliższego przesilenia dnia z nocą, do św. Jana Chrzciciela, czyli Kupały. sama nazwa utworzyła się zapewne od soboty, który to dzień, jako poprzedzający święto, był najodpowiedniejszym do urządzania zabaw i uroczystości.

Ładny obrzęd był przez Kościół jeszcze przez czas bardzo długi uważany za obrzęd pogański i władze kościelne występowały przeciwko niemu. Jednakże mimo zakazów i utrudnień ze strony władz, Sobótki przetrwały do dnia dzisiejszego. Nie w całej Polsce i nie wszędzie Sobótki obchodzono i nie wszędzie jednakowo je nazywano. Na Mazowszu, Podlasiu na prawym brzegu Wisły zwano je Kupalnocką, tak samo i u nadnarwiańskich Mazurów.

W wigilię św. Jana zbierały się po zachodzie słońca kobiety i dziewczęta, rozpałały ogniska, zwane kupalnockami, śpiewały stare pieśni, tańczyły, rzucały na ogień gałązki rozmaitych ziół, z których dym miał ich chronić od rozmaitych nieszczęść. Resztę ziół zabierały do domu i stroiły nimi chaty, jako też budynki gospodarcze. Koło północy odbywała się biesiada, której resztki rzucono również w ogień, a potem jedna z dziewcząt rzucała wianek na wodę.

W niektórych okolicach Sobótki odbywały się w wieczór Zielonych Świątek, jak n. p. w Galicyi i tu obchód ten różnił się nieco od powyżej opisanych. Mianowicie parobcy, ułożywszy stos, obchodzili z pochodniami miedzę swych pól, poczem dopiero zapalano sobótkę, grano, strzelano, tańczono dokoła ognia i przeskakiwano przezeń, a ze skoków wyciągano pomysne lub niepomyślne wróżby.

Gdzie indziej znowu po sobótkce przy śpiewie pobożnych pieśni obchodzono pola z pochodniami; w innych okolicach wbijano na wzgórzu wysoki pal okręcony słomą i podpalano go.

Dawniej Sobótki obchodziła i szlachta polska, urządziła poczęstunki dla swojej

gromadki i zabawiła się z nią do samego nieraz rana.

Jak każdy zwyczaj ludowy, tak i Sobótki miały i mają swoje pieśni i piosenki, które przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Naturalnie jak sam obchód, tak i piosenki te w jednej okolicy były takie, a w drugiej inne. Do dnia dzisiejszego śpiewają przy Sobótkach w Sandomierskiem taką:

*Hej, Janie, Janie, Janie zielony!  
Padają liście na wszystkie strony,  
na wszystkie strony.*

*- A ty, Stachu parobeczku,  
Szukaj se żony, szukaj se żony.  
- Kędy jej będę u Boga szukać?*

*Oj, pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać,  
w okienko pukać.*

*Puk, puk w okienko  
Wyjdź, Maryś, kochaneczko  
sama jedyna !*



1997-05-18 Słowacki Raj

fol. Barbara Lorczyk

Z obchodem Sobótki ściśle i nierozdzielnie łączy się obchód Wianków, który podanie wprowadza od czasów królowy Wandy, córki Krakusa. Obchód Wianków jest już zupełnie świętem młodych dziewcząt.

cd. na s. 9



cd. ze s. 8

W wigilię św. Jana dziewczęta plotą wieńce, które następnie puszczają na wodę i z losów ich wyciągają wróżby o zamążpójściu.

W niektórych okolicach za płynącymi wiankami wyruszają na łódkach młodzieńcy w pogoń, a który której dziewczyny wianek złapie, tej mężem zostanie. W innych znowu wiankach palą się świeczki lub lampki; jeśli światełko przez określonym miejscem zgaśnie, właścicielka starą panną zostanie.

Mazurowie wianek puszczali na wodę dopiero około północy. Rozniecano mocniejsze ognie sobótkowe, jedna z dziewcząt rzucała wianek na wodę, podczas gdy jej towarzyszki śpiewały starą, odwieczną piosenkę:

*W polu lipeńka, w polu zielona  
listeczki opuściła,  
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna  
parę wianków wita.*

Sobótki nie wszędzie do czasów dzisiejszych przetrwały, ale obrzęd Wianków tak się zrosł z życiem, że prawie niema wioski, osady, gdzieby Wianków nie urządzano. Obchodzone je i po miastach: n. p.

w obchodzie Wianków w Warszawie brała uroczystość udział cała ludność.

Z biegiem czasu przyłączyły się do owego obrzędu i inne zabawy: wyścigi wioślarskie i ognie sztuczne.

Po miastach uroczystość Wianków z rokiem niemal każdym obchodzono coraz wspanialej. To już nie zwykły obrzęd, ale święto obyczajowe, które w miarę odpowiednich środków upiększono.

Ze świętem Sobótek związane jest wierzenie ludowe, że w noc świętojańską zakwita kwiat paproci. W głębi borów zabłyska w gąszczach paproci mały, bladawy kwiatusek, drży przez sekundę, migoce i gaśnie. Lecz kto go, nim kur zapieje, w dłoń schwyci, ten pan nad pany, temu świat sługą i wszystkie skarby otworem. Ale paproci kwiecica strzegą zazdrosne piekielne moce, widma i upiory, strachy i wilkołaki, zastępują drogę śmiałkowi, co się po kwiat czarownicy wybrał, kuszą i na manowce zwodzą.

Ten tylko kwiat świętojański zerwie, kto ma serce prawe i odwagę, kto się przed trudem nie cofnie, ni walki nie ustraszy. A takich jest niewielu.

## O NAZWIE „KARPATY”

Swoistym „kręgosłupem” Europy Środkowowschodniej jest olbrzymi górski łuk Karpat. Mimo, że o pochodzeniu nazwy oraz początku jej zastosowania mówi wiele hipoteza, to do dzisiaj nie sformułowano jednej, nie budzącej wątpliwości. Jest to poniekąd zrozumiałe. O ile historyk odtwarza dzieje ze źródeł pisanych, archeolog z okrucichów - dosłownie - przedmiotów materialnych, językoznawca zajmujący się etymologią słów opierać się musi na analizie porównawczej ewoluujących języków, dialektów i gwar. Pół biedy, gdy historię słów i znaczeń prześledzić się da w piśmiennictwie. Jeśli jednak, co często bywa, z różnych względów jest to niemożliwe, zostaje poszukiwanie „reliktów” nazewniczych we współczesnych językach, odtwarzanie pierwotnych znaczeń i brzmień słów, a także snucie domysłów o kierunkach i zasięgach występowania nazw.



Jajecznicza Koła Grodzkiego na przełęczu Czarnej  
fot. Zofia Szubelak

Jako toponim nazwa Karpaty, podobnie jak Beskidy i Bieszczady, jest bez wątpienia bardzo, bardzo stara. S. Rospond w książce „Mówia nazwy” formułuje, nie podparty jednak wiarygodną argumentacją, dość odważny pogląd, według którego nazwa liczy sobie blisko 12 000 lat. Samo słowo zaś pochodzić ma od indoeuropejskiego kar/kara - kamień, skała. Do dzisiaj w gwarach albańskich

cd. na s. 10

funkcjonuje określenie karpa oznaczające właśnie skałę.

Najstarszym znanym zapisem nazwy jest wzmianka Ptolemeusza z II w n. e. jako karpates oros (czyli góra karpaty), odnosząca się do skalistych gór skąd wypływa Cisa.

## O NAZWIE "KARPATY"

Wymienia też naród karpodakai, trackie plemię Karpów zamieszkujących obszar w dorzeczu Wagu, Cisy i Dniestru. Herodot w V w p. n. e. używał nazwy karpis w odniesieniu, chyba mylnie, chyba do jakiejś rzeki. Przypuszcza się, że powyższe formy pochodzą od funkcjonującego po południowej stronie gór karpackich prastowa karpak, zniekształconego później przez Herodota i Ptolemeusza. Najprawdopodobniej nazwa plemienna Karpów



KTG z rajdu "O srebną Ciupagę"

fol. Alicja Motyka

wiązała się z ich rdzenną ziemią, nazywaną karpates oros przez starożytne ludy śródziemnomorskie, bo chyba nie przez samych Karpów - ludzi gór. Nazwa plemienia pochodzi zatem od nazwy gór, których podnóża Karpowie zamieszkiwali, a nie odwrotnie. Słowo Karpaty byłoby więc raczej terminem geograficznym określającym obszar mający dla antycznego świata kultury śródziemnomorskiej dużą rangę orientacyjną. Prawdopodobnie nazwa była modyfikacją ówczesnego, nieznanego już dzisiaj, nazewnictwa „ludowego”. W świadomości potomnych utrwaliła się natomiast ptolemeuszowska nazwa karpates, przekazywana przez pokolenia.

Nazwa Karpates przejmowana była stopniowo przez inne nacje Europy i Azji Mniejszej i od wczesnego średniowiecza istnieje już niemal we wszystkich językach w formie właściwej dla każdego z nich. Wydaje

się jednak, że słowa używano głównie w uczonych rozprawach i traktatach geograficznych. rzecz ciekawa, średniowieczni polscy kronikarze - Długosz, Kromer czy Bielski - mimo, że znali znaczenie słowa Karpaty, którym określali góry oddzielające Polskę i Ruś od Węgier, używali go zamiennie z Bieskidami, Bieściadami<sup>1)</sup> lub nawet z Górami Sarmackimi. Interesujące spostrzeżenia zawierają publikacje naszych uczonych z okresu Oświecenia i późniejszych - Staszica, Zejsznera, Lindego i Pola. Wszyscy oni stwierdzili zupełną nieznanomość słowa Karpaty wśród słowiańskiej ludności zamieszkującej te góry. W połowie XIX wieku pisał Pol:

...Nazwa Karpat jest dla ludu obcą i można całą Polskę i Ruś przejechać pytając o góry Karpackie, a gdzie leżą nikt by powiedzieć nie umiał...

A Zejszner stwierdził wręcz, że:

...Góry odgraniczające Węgry i Morawy, Szląska i dawnej Polski, a terazniejszej Galicji, nazywają geografowie Karpatami...

A nieco dalej:

...że cała ludność w tych górach mieszkająca nie zna wyrazu Karpaty; a w różnych okolicach różne swym górom dają nazwy...

podając, że są to Beskidy, Tatry, Gorce i Pieniny na zachodzie oraz Beskidy i Bieszczady na wschodzie.

A zatem ludy słowiańskie - choć nie tylko one - oponując od V w n. e. tereny przykarpackie i szeroko rozumianych Karpat nie przyjęły nazwy powstałej i znanej wówczas tylko w południowej Europie. Jest zresztą wątpliwe, czy starożytni Słowianie posuwając się wówczas od północy spotkali się z określeniem Karpaty. Podporządkowując sobie ludy zasiedlające w okresie prestłowiańskim krainy podkarpackie zetknęli się oni niewątpliwie z istniejącym starszym nazewnictwem i być może przejęli część „górskich” nazw. A może „wymyślili” swoje nazwy? Jak było naprawdę, trudno dzisiaj dociec. Wiadomo na pewno, że nie istniała jedna „słowiańska” nazwa łańcucha karpackiego jako całości, a stosowane były różne dla poszczególnych obszarów gór.

**Jerzy Macek**

<sup>1)</sup> Geneza nazwy przybliżona zostanie w najbliższych numerach "Echa Beskidu"

## O NAZWIE "MAGURA"

W ponad tysięcznym łańcuchu Karpat nazwa Magura występuje nader często. Zwraca uwagę, że określa ona nie tylko poszczególne, na ogół wyniosłe pojedyncze szczyty, ale też i rozległe, długie pasma górskie, a nawet górskie przysiółki, hale, kompleksy leśne, potoki i ... karczmy. Oczywiście, spotkać się też można z całą masą nazw pochodnych - przeróżnych Magurek, Magurzyc, Magurycznych itp.

Panujący powszechnie pogląd wywodzi nazwę z dialektów rumuńskich, czy szerzej - bałkańskich, gdzie do dzisiaj jest to rzeczownik pospolity i oznacza - wzniesienie, pagórek, kopiec. Przed wiekami pospolita nazwa magura dotycząca pojedynczych wzniesień jako takich, a przyniesiona za sprawą ludów pasterskich i przez to obca wśród rodzimych języków, z czasem tracąc swoje pierwotne znaczenie stała się nazwą własną i zafunkcjonowała jako Magura. Obecnie w niektórych gwarach słowiańskich i ukraińskich nadal magura jest synonimem pagórka, wzgórza, co jest echem niegdysiejszego nazewnictwa tego typu obiektów górskich.

Porównując dawne rumuńskie znaczenie słowa okazuje się, że obiekty stricte górskie nazywane się Magura na ogół wcale nie są jakimiś małymi wzniesieniami. Zdarza się, że są to nawet całe pasma górskie, jak Magura Spiska lub Orawska. Nie miejsce tu na szczegółową listę wszystkich wybitnych Magur, ale z polskich z pewnością godzi się wymienić Kopę Magury w Tatrach, Magurę Małastowską i Wątkowską w Beskidzie Niskim, liczne Magury i Magurki w Beskidzie Śląskim, Żywieckim i Małym, Magurę Stuposiańską w Bieszczadach.

Warto wspomnieć, że w XIX wieku językoznawcy wywodzili nazwę od polskiego słowa góra. Uzasadnieniem miała być spotykana często na dawnych mapach i dokumentach pisownia Magóra. A pierwsza część wyrazu - ma - byłaby skróconą formą zaimka moja. Próba innego wyjaśnienia było wywodzenie Magóry jako skróconego zlepką dwóch słów: mała góra. O ile można tym tłumaczyć występowanie słowa na obszarze

polskim, to trudno sobie wyobrazić „eksport” Magóry na inne obszary językowe. W dodatku jak uzasadnić zamianę tak bardzo polskiego ó na u. A na słowackim terenie językowym winna to być raczej Mahora.



Ćwiczenia z autoratownictwa i ratownictwa jaskiniowego 1 - 3 maja 1997

*fol. Anna Antkiewicz*

Przed kilku laty pojawiła się interesująca hipoteza etymologii wyrazu Magura. Przypuszcza się, że we wczesnym średniowieczu słowo to zapożyczone zostało przez pra-Rumunów od ... Słowian Południowych, którzy ok. VI wieku osiedli na Bałkanach. Wszak dawni Słowianie kopiec i wzgórze nazywali magula. Taką formę przyjęły ówczesne ludy bałkańskie. W języku rumuńskim w wyrazach obcego pochodzenia częste jest przechodzenie l w r. W ten sposób Magula przekształciła się w tożsamą znaczeniowo Magurę. Dalsza ewolucja języków słowiańskich zmieniła nieco znaczenie słowa magula, które z czasem określiło kopiec już nie jako naturalną formę terenową, ale jako korciec nagrobny, kurhan. Trwające przez wieki różnicowanie się języków słowiańskich dały w rezultacie podobne fonetycznie i znaczeniowo formy: w polskim jest to mogiła, w słowackim mohyla, a w ukraińskim - mohyla. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te formy mają wspólny źródłostów - wywodzący się wprost z wyrazu magula.

Jak już wspomniano w języku rumuńskim znaczenie słowa magura nie uległo zmianie aż do dzisiaj, a to, czy Słowianie przyjęli swoje własne, tyle że zrumunizowane określenie, pozostanie chyba na zawsze nierozwikłaną zagadką.

**Jerzy Macek**

# Wspomnienia z zimowej wyprawy

Zima kojarzy się nam ze złośliwą babą, która każdemu chce dać w kość i ma z tego wielką przyjemność. Taką była zima ubiegłoroczna, która paprała bez przerwy i za długo. Również złośliwa jest zima tegoroczna. Ta dla odmiany pluwała suchym mrozem na Święta, poskąpiła śniegu i zrejterowała już w lutym, przywodząc do rozpaczyci narciarzy, właścicieli wyciągów i hoteli. - Piszę te refleksje 7 marca nie mam pojęcia, czy jest już koniec tych złośliwości?

Wspomnienia przywodzą mi na myśl zimę z przed lat czterdziestu - z 1957 roku. Była ona aż do początku marca niemal zupełnie beśnieżna. Mimo to urządziliśmy wówczas nasz coroczny rajd narciarski, który zakończył się w niedzielę - jak pamiętam - 3 marca. Metą było obejście stacji turystycznej „Lompartówka” na Suchej Dolinie. Nie było tam wówczas plotów i nartami można było niemal wjechać na werandę przesadzistej chatupy góralskiej. Gdy już rajd podsumowaliśmy i nastał błogi spokój, ucałowaliśmy dobre ręce Pani gospodyni Alojzy Gumulak, przeprosiliśmy za bałagan na stacji, przez którą jakby huragan przeszedł i pognaliśmy na dół do Piwnicznej.

Osiedla Sucha Dolina i Kosarzyska były wówczas zupełnie inne jak obecnie. Panował tu radosny prymityw, tak miły sercu prawdziwego turysty. Od „Lompartówki” w dół do doliny Czercza włókł dziki, stary wąż. Pokonanie nim na nartach 100 m różnicy poziomów było już - jak na nasze wykształcenie - nie lada wyczynem. Droga tu była wyboista i przeważnie wyslizgana „na szklankę”. Zjeżdżając rąbnąłem się w środkowej części dróżki. Poczulem palący ból w kroczu. Pozbierałem się i trzymając rozpaczliwie pług, z zaciśniętymi z bólu zębami raczej się zesuwałem, niż zjechałem do doliny. Dalej poczłapaliśmy z nartami na ramieniu na przystanek PKP Piwniczna Zdrój, gdyż nie było już śniegu. Nim przyjechałem do Starego Sącza do domu wiedziałem, że przy upadku potłukłem i podgiętem kość ogonową. - To był prawdziwy pech! Nazajutrz mieliśmy iść w trójkę chłopów na nasz prywatny rajd na trasie Rabka - Beskid Śląski. Był on sprawnościowy dla małej złotej GON. Miałem w domu pieczołowicie przygotowany prowiant i ekwipunek. - Obawy się jednak potwierdziły. Uczciłem to jękiem bynajmniej nie zachwytu. Rozum mówił - zostać, nie jechać, lichy zaś podpowiadało „masz wszystko przygotowane - nie możesz zawieść kolegów!” - Zaciętem się! Mam zmarnować taki prowiant! Żona przygotowała słój smalcu z skwarkami, przyzłaziła pasztet z królika i wytrzasnęła kilogram kielbasy od sołtysa z Gabonia. Jakżeż można było to zostawić - żeby wszyscy zjedli! - Domownicy mieli już dość przyjemności, pokpiwając z niefortunnego Geroja.

Wczesnym rankiem 4 marca zarzuciłem z jękiem plecak i z nartami na ramieniu poczłapałem koślavo na stację PKP. W Nowym Sączu dosiadł Rysiu Baran

i drugi kolega - chyba Poldek Bieniasz, choć dziś nie jestem pewien, czy on jeździł na nartach. W każdym razie był równy i sprawny w drodze. Trójka nasza, a raczej „dwa i pół” dotarła już popołudniu do przystanku Rabka - Zaryte i mimo, że potrochę zdychałem, a towarzysze udawali, że mi współczują, zaraz ruszyliśmy wprost do góry na Luboń Wielki. Nie było tam wówczas przekaznika tv, który dziś tak uroczco upiększa przyrodę, a schronisko PTTK ślicznie strzelało do góry, jak jakiś wielki gołębnik. Nie dane mi jednak było napawać się tej nocy urokiem gołębnika. Przegryzłem chleba ze smalcem i złożyłem rychło mój obolały korpus na wyrku. Spałem na prawym boku. Odwrócenie groziło alarmem. - Nie mogłem wszak przedwcześnie budzić współlokatorów.

Tymczasem noc na Luboniu ubrała góry w nową białą szatę. Śnieg padał nadal wesoło i gęsto. Pomyślałem mimo bólu: oto wreszcie nadchodzi zima! Z tą nadzieją wyruszyliśmy na Luboń Mały. Zjazd na szosę „Zakopiankę”, a później łagodnie nachylonymi polami do Naprawy był pełen uroku i chwilami zapominałem o obolałych czterech literach. Gdy zmierzchno upatrzyliśmy godną chatupę, a gospodarze przyjęli nas gościnnie. Do późnych godzin wieczornych gwarzyliśmy z nimi o Jalu Kurku i jego dziele „Grupa szaleje w Naprawie”. Byłem zmęczony. Siedziałem na ławie obok piersistej gospodyni i rychło usnąłem. Ocknąłem się gorący i spocony. Niechcący złożyłem głowę na piersi gospodyni. Było mi dobrze, bezpiecznie i nic mnie nie bolało. Rankiem stwierdziliśmy, że zima nocą nie spała. Niosła śniegiem drobnym, lecz gestym z północnego zachodu. Dachy, drzewa i ploty ubrały się w godną szatę z niepokalanej bieli. Było cicho, dostojnie i niewypowiedzianie pięknie. Założyliśmy narty i z pełnym rynsztunkiem przemaszerowaliśmy przez Jordanów, choć ja nieco wlokłem tyłek. W aptece kupiłem maść żywokostową i opatrunki. Spieszmy się, a śnieg sypie nam w oczy. Idzie się nam ciężko. Przekraczamy rzekę Skawę a później linię kolejową: - dochodzimy do Bystrej. Śnieg sypie coraz gęściej i temperatura zamiast się podnosić spada, co czują nasze nosy i marznąca para, wydychana z ust. Nie zatrzymujemy się w Bystrej. Jest wczesne przedpołudnie a droga do Hali Krupowej daleka. Mozolnie podchodzimy ponad pola, ogarnia nas las, w którym mniej wieje i spokojniej pada śnieg. Dochodzimy do Cupła pierwszego szczytu nad Osielcem i dopiero za nim zakładamy krótki biwak. Gotujemy herbatę na kocherku i pijąc zagryzamy gabońską kielbasą z chlebem. Pokrzepieni przebijamy się śliczną czyściutką od jasnej bieli aleją leśną, która zda się nie ma końca. Czasem las rzędzie i urywa się na parę minut. Nie widzimy, lecz domyślamy się, że przechodzimy przez halę lub podszczytowa polanę. Kurniawa spowija wszystko nie pozwalając zaglądnąć w głąb krajobrazu. Ciagle raczej podchodzimy, to znów płasko to znów nieco w dół wijemy się naszą białą - czerwoną ścieżką głównego szlaku beskidzkiego. Droga nam się dłuży narasta zmęczenie, zmieniamy się co pewien czas w zakładaniu śladu. Jest przepięknie, ale nie zachwycamy się. Jesteśmy coraz obojętniejsi na przedziwne twory śnieżne.

cd. na s. 13

- Znak, że znużenie bierze nas w swe objęcia. Wymieniamy odczucia: - chyba już minęliśmy Naroże (1.063 m npj) i Urwanicę (1.106 m); zrobiliśmy coś więcej jak 25 km? - Niebawem potwierdzają się nasze przypuszczenia. Zaczynamy mozolnie podchodzić. - To chyba podejście pod Okrąglicę (1.239 m)? Podchodząc zaokrąglamy w prawo; droga się wyplaszcza a później zaczyna opadać w dół. Czyżbyśmy już dojeżdżali do Hali Krupowej? Zjeżdżamy coraz niżej, - las się urywa. Śnieg sypie tak gęsto, że nic prawie nie widać wokoło. Zjeżdżamy nadal choć nie szybko. Głęboki śnieg hamuje zjazd. Uważamy, aby trzymać się grzbietu, - by nie minąć schroniska. - Za chwilę teren nam się wyplaszcza. Pokazuje się jakby jakiś obszerny kształt. Za chwilę poznajemy; - to schronisko na Hali Krupowej. Trafiliśmy na nie w poświacie kurniawy. Nie cieszę się. Jestem znużony. Dopiero teraz czuję jak boli mnie pod krzyżem. Zagospodarowaliśmy się w gościnnym domku Oddziału PTTK Kraków. Po posiłku prosiłem Rysia, aby mi zrobił opatrunek. Nic się nie odezwał. Zniknął a za chwilę przyszedł z ładną i sympatyczną panią. - Ta pani jest pielęgniarką; ona robi ci najlepiej, bo ja ni cholery nie znam się na takiej robocie. Co było robić; zdjęłem spodnie i galotki a śliczna pielęgniarka nałożyła mi żywokost na gazie, przykleiła na krzyż plastrami do pośladków i całość przybandażowała bandażem elastycznym wokół pasa. - Niech się pan w nocy wygrzeje w tym opatrunku - usłyszałem na zakończenie. - Odpowiedziałem, że już się wygrzałem i nawet mi ulżyło, co miła pani skwitowała nieprzeniknionym uśmiechem.

Rankiem Rysiek - ranny ptaszek stwierdził, że całą noc padało i dalej sypie, - tylko jakby trochę spokojniej. Nie ulega wątpliwości; - śniegu znacznie przybyło. Obradziliśmy, że pójdziemy razem z innymi turystami idącymi ku Babiej Górze. Zaraz też zorganizowaliśmy werbunek; - znalazło się 6 turystów a wśród nich pani pielęgniarka, która wieczorem zrobiła mi opatrunk. Zaraz też po śniadaniu wyruszyliśmy ok. 8 godziny na Policę. gromadka się powiększyła do 9 osób, w tym trzy płci naprawdę pięknej. Zmienialiśmy się co około 100 m na prowadzeniu; przecierający schodzili na bok, następny po nim zmieniał go na prowadzeniu; poprzedni pierwszy dołączał do orszaku na samym końcu. Zmiany na prowadzeniu odbywały się więc niejako automatycznie; tylko tempo marszu raz było szybsze, raz wolniejsze, zwłaszcza wtedy gdy przecierały panie. Ja czułem się znacznie lepiej niż wczoraj. Myślałem sobie, że przyczyną ulgi był rzeczywiście starannie nałożony opatrunek. Upewniał mnie w tym każdorazowo uśmiech pielęgniarki, gdy ustępowała po prowadzeniu miejsca i mijał mnie korowód towarzyszków.

Podeszliśmy mozolnie na Policę (369 m), skąd miękki przyjemny zjazd i znów podejście na wierzch nad Halą Śmietanową (1.298 m). Widac stąd daleko na północ i południe, lecz nie w takiej kurniawie. Nie przejmowaliśmy się tym, że już trzeci dzień nic co leży w dali nie widzimy. Brak ten z nawiązką wyrównywało to, co dostrzegliśmy w zasięgu kilku a niekiedy kilkudziesięciu metrów. Te dziwne stwory, zasypane drzewka, konary najniższe przysypane częściowo

świeżym puchem, tunele, którymi czasami przechodzimy i znaki czerwono - białe nisko na pniach, jakby je karty pomalowały. to trzeba widzieć i zapamiętać a nie da się tego opowiedzieć.

Na Hali Śmietanowej robimy krótki biwak. Odwzajemniam się odrobinę mojej pielęgniarcie, częstując ją gorącą herbatą z rumem. Pokrzepieni idziemy z nowymi siłami dalej i odwaliwszy w śnieżycy kilka drobnych kilometrów koło godz. 17-tej zjeżdżamy na przełęcz Krowiarską. Nie byliśmy samobójcami, więc zamiast iść na Diablak ostro pracując podążyliśmy jeszcze 7 kilometrów płajem do schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie dotarliśmy zaprانی śniegiem już ciemną nocą grubo po 19 godzinie. Zmęczona pielęgniarka zdążyła mi tylko powiedzieć że jutro rano zmieni mi opatrunek. Śpimy jak susły mocno i prędko, bo śnieg dalej pada i jutro marsz będzie jeszcze trudniejszy.

Nazajutrz o 7-mej mój medyczny anioł stróż zmienia mi opatrunek i zapewnia, że dziś już będzie mniej boleć. Myślę sobie, że istotnie będzie mniej boleć, lecz kto ukoi ból serca, bowiem moja opiekunka schodzi do Zawoi i wraca do Krakowa? - Wnet też ucałowałem dobre ręce i za przyzwoleniem buzię i smutny stanęłem na czele dziś trzynastoosobowej grupy, która podążała w białą dal. Nikt przed nami nie przetarł śladu. Kopiemy się więc w głębokim śniegu przez Halę Czarnego, przełęcz Jałowiecką do Mędralowej (1.170 m). Tu chwilę biwakujemy, ładujemy akumulatory kiełbasą i chlebem i zjeżdżamy na przełęcz Głuchaczki. Stąd znów podchodzimy ciągle za biało - czerwonymi znakami wzdłuż granicy z ówczesną CSRS na Jaworzynę (1.050 m). Z ulgą wolno zjeżdżamy nadal przy granicy na Beskid Szelust (923 m), przełęczkę Krzyżówki. Dalej grzbiecikiem Weska już całkiem przyjemnie zjeżdżamy do szosy tuż przy schronisku PTTK w Korbielowie. Mimo zmeczenia jesteśmy zadowoleni. Przez pięć dni mimo nieustannej kurniawy przebiliśmy się w samo serce Beskidu Żywieckiego. Nasz cel już niedaleko. Ja istotnie czuję się już lepiej. Postanawiam nie absorbować już nikogo opatrunkiem.

Szóstego dnia podchodzimy od wczesnego ranka szlakiem czerwonym na Pilsko (1.557 m). Wśród ciągłej zawieji przechodzącej od północy podchodzimy intensywnie i około godz. 10-tej jesteśmy w schronisku na Hali Miziowej. Tylko coś niecoś przegryzamy, darujemy sobie leżący już na Słowacji szczyt Pilska. Dochodzimy do granicy słowackiej przy kopcu Szypurzenia (1336 m) i podążając dalej żmudnie przez następne kopce już popołudniu docieramy na Halę Rysiankę. W kurniawie ledwo dostrzegamy schronisko PTTK, lecz nasza kilkunastoosobowa grupa nie zatrzymuje się. Za pół godziny dochodzimy do następnego schroniska na Hali Lipowskiej (1.324 m). Tu wreszcie solidnie się posilamy.

W schronisku mówią, że jest przetarty i dobrze oznakowany szlak narciarski do Rajczy nad Sołą. Migiem decydujemy się, żegnamy przygodnych współtowarzyszy i już jesteśmy na owej nartostradzie, - jak trasę tą szumnie tu nazywają. Po chwili jestem gotowy zgodzić się z opinią

cd. ze s. 13 żywczaków. Szlak jest dobrze przetarty i oznaczony. Mimo słabej widoczności z powodu śnieżyca zjeżdżamy coraz szybciej coraz niżej przez Boraczą (1.144 m), Halę Redykałą (1.068 m) na osiedle Zapolanka. Wreszcie mamy wspaniałą wymarzoną jazdę. Trzymamy się mocno na nogach; nikt nie leży, nikt się nie spał. Nasz trzy osobowy zespół chodzi jak zegarek. Osiedlem zjeżdżamy wśród chaub, wykręcamy ostro na północ i po chwili dość stromym zjazdem docieramy do dolinki Nickuliny. Zmierzcha już, więc pospiesznie zjeżdżamy dolinką, by znów tuż przed osiemną dojechać do Rajczy. Nocleg znajdujemy w pierwszej lepszej chatupie.

Nazajutrz była niedziela. O ile dobrze pamiętam 10 marca. Śnieg padał nadal, lecz jakby bardziej wolno, przyjaźnie. Czuło się przesilenie. Chmury były jaśniejsze i jakby warstwa ich była cieńsza. Śpieszyliśmy drogą, której końcem był zabytkowy Żywiec. Niebawem dotarliśmy do Milówki. Wstąpiliśmy do małego, uroczego kościółka i wysłuchaliśmy Mszy Świętej. Potem skręciliśmy na drogę boczną w lewo i podążając w górę potoku znaleźliśmy się już w Beskidzie Śląskim, co uczuliśmy doniosłym Ju - huu! Nawet tyłek bolał mnie znacznie słabiej, niż poprzednio. Zdarłem z niego wczoraj wieczorem opatrunek; - dość już tej kuracji.

Idąc stale umiarkowanie w górę dotarliśmy do śląskiej wioski Kamesznicy. W górnej jej części rozpoczęliśmy podejście w górę potoczku Janoszka, - trzymając się ciągle znaku żółtego. Podchodzimy bardzo

ciężko, pot splywa nam z czoła a płuca pracują jak miechy. Wreszcie docieramy do szlaku zielonego.

## Wspomnienia z zimowej wyprawy

Razem z nim przechodzimy przez wzniesienie Karolówka (931 m). Stąd już bardziej płasko podchodzimy nad potokiem dość sporym. Niebawem przechodzimy go

mostkiem i stajemy u zbiegu znaków przy schronisku PTTK na Przysłopie. Potok, który przekroczyliśmy - to Czarna Wisetka.

W schronisku dowiedzieliśmy się, że od kilku dni nikt nie podąża grzbietem Beskidu Śląskiego. Grupa Beskidzka GOPR ostrzega, aby nie chodzić w góry dopóki śnieżyca nie ustanie. Na grzbiecie grubość pokrywy wynosi 1.5 do 2 m. Mowy nie ma, abyśmy poszli grzbietem przez Baranią Górę na Skrzyczne i zjechali do Szczyrku. - Godzimy się z losem, lecz na Baranią Górę trzeba wyjść jutro - wszak to rodzinna góra Ryśka Barana. Po to szedł z Rabki by stanąć nogą na jej matczynym łonie.

W poniedziałek ósmego dnia wyprawy kopiemy się jak wariaci na tą Ryśkową górę. choć mnie bolało, zdychałem mocując się z tym cholernym śniegiem. Droga przewidziana na 45 min. zabrała nam 2 godziny mordęgi. Ale warto było! Szczyt przystroił się bardzo pięknie na przyjęcie swego bynajmniej nie marnotrawnego syna. Uczuliśmy tą uroczystość resztą mojego rumu.

Cały wtorek wracaliśmy kilkoma pociągami do Nowego Sącza.

**Antoni Kotlarz**



## Brody krzyżackie

Domowe podanie o brodach w Krakowie ciągnęło ich za przybyciem tamże ciekawie do kościoła, a doznany w kościele widok, opisywany z przestachem rodzinie i przyjaciółom w domu, dodawał coraz więcej wiarygodności w podaniu. Niebawem stało się ono świętym artykułem wiary "ludowej". A zakorzenniejszy się w ludzie, w życiu, przeszło ono także w literaturę, w kroniki. Jaki tylko kronikarz pruski opisywał odtąd bitwę grunwaldzką, każdy poczuwał się święcie do obowiązku przytoczenia szczegółu, iż zabitym mistrzom i komturom brody ze skórą odcięto i w Krakowie na zamku w ofiarze zawieszono. Znajdziesz tę wiadomość we wszystkich głównych pisarzach z końca piętnastego i pierwszej połowy szesnastego stulecia, w szczególności: u Szymona Grunaua w Kronice pruskiej, Tract. XIV. C. X II. \*3 (Voigt Histor. Prus. VII.), u Kaspra Schutza w Historii pruskiej, str. 102, u Kaspra Hennebergera w Opisanii Prus, str. 300.

Niedość na tem. Już to swoją ustną, już to pisemną drogą rozeszło się straszne podanie niemieckie poza granice swojej ojczyzny, po stronach okolicznych. I tak n.p. doszło ono aż na Ruś, do uszu albo oczu autora, wydanej niedawno przez szanownego Teodora Narbutta, kroniki ruskiej z XV. lub XVI. wieku, zwanej powszechnie: "Kroniką litewską Bychowca". Jakby on naszego przerażonego Krzyżaka oświecony, lub jakby wiadomość swoją dosłownie z przytoczonych powyżej

kronikarzków pruskich przepisał, opowiada ten latopisiec litewski (wydanie z r. 1846., str. rękop. 77-78) :

*>>Połowicu choruhwej niemeckich i borody Mistrowu i wsich kuntorów jeho zmertwych obodrawszy, połowicu wziali do Polski i połowicu do Litwy, hde toje borody i choruhwi w zamku krakowskom w cerkwi św. Stanisława, a w Wilni także u św. Stanisława zawieszony sut<<*

Wreszcie, rozpleniwszy się tym sposobem po przestrzeni świata, rozprzestrzeniła się wieść nasza również w przestrzeni czasu. Wiek XVI. podał ją XIX; Grunau, Schutz, Hennenberger - Kotzenbuemu. I swojej >>Dawniejszej historii Prus<<, tom III., strona 372, nie pominął krwawej pamiętki w kościele katedralnym krakowskim, nie omieszkął wzdygnąć się nad okrucieństwem Polaków. Jeszcze tylko potrzeba było, aby podanie pruskie, podbiwszy sobie tyle zdań, tyle ziem, tyle wieków, zhołdowało ostatecznie wiarę samych Polaków. I owo zdarzyło się przed kilkunastu laty, iż zacny Teodor Narbutt, autor 9-tomowej historii litewskiej, jedyne w swoim rodzaju, a w naszych stronach, ze wstydem wyznać przychodzi, prawie wcale nieznanego dzieła, pracował właśnie nad tomem szóstym a w nim nad historią bitwy grunwaldzkiej. Opisując śmierć wielkiego mistrza Ulryka, nie wiedział zrazu, czy ma przyjąć wiadomość o jego i komturów brodach odciętych, gdy wtem przypomniał sobie zdarzenie swojej własnej młodości, które rozstrzygnęło jego niepewność. Dla zabawnej treści tego młodocianego wspomnienia przytaczamy je tu własnymi słowy autora, jak ono w jego >>Historii Litwy<<, w 6. tomie, 6-tym dodatku, na stronie 45-47 jest umieszczone.

\* \* \*

cd. na s. 15

# Działalność YC PTTK oddział "Beskid" w kwietniu i maju 1997 r.

1. Uroczyste otwarcie sezonu żeglarskiego odbyło się dnia 10.05.1997r. w Znamirowicach. Udział wzięło około 50 osób w tym zaproszeni goście tj. Prezes NOZZ p. Petryla Jan oraz 2 przedstawiciele YC z Nowego Targu a mianowicie Podkanowicz Józef - Komandor wraz z członkiem zarządu, oraz Viceprezes Oddziału p. Józef Waško.

Udział brała również grupa żeglarzy Technikum Samochodowego oraz Ucz. kl. Sportowego NOZZ. cd. na s. 16



\*\*\*

cd. ze s. 14

Pamiętam - mówi czcigodny dziejopis Litwy - gdym jeszcze chodził do szkół w Wilnie, jak opowiadał przed ojcem moim ksiądz Korzeniowski, proboszcz kościoła św. Jana i zawiadowca przy fabryce kościoła katedralnego, mój krewny po matce: Po przeniesieniu nabożeństwa, mówił on, z tego kościoła do św. Jana, skarbiec kościelny, ulokowany w jednym ze składów kapitulnych, pod ostatnie czasy zamieszkań krajowych i po zgonie księdza biskupa Massalskiego, przeszedł w wielki nieporządek. Wkońcu, gdy

## Brody Krzyżackie

węjście do miasta wojska rosyjskiego zagrażać poczęło, rozmaici urzędnicy kapitulni, obawiając się o reszty bogactw kościelnych roztrąte, pobrali do przechowania paki i kufry, będące w skarbcu. Jeden z niższych tych urzędników, rozumiejąc, że to jest skryty podział prawem własności, gdyż w nocy przewożono te rzeczy do ukrycia przed okiem niepotrzebnych ciekawców, starał się coś na swoją część dostać. Trafił do składu pod ciemny wieczór i tam, znalazłszy ogromną szkatułę, okutą sowitymi sztabami żelaza, kazał ją wydzwignąć z miejsca i zanieść nie bez trudności najętym drągalom do swojego mieszkania. Skarb ten, zapomniany zapewne od bardzo dawnego czasu, nabawiał ciekawością swego lokatora. Zwierzył się swej troski jednemu przełożonemu zakonnikowi i uradzili obaj, że w tej szkatule musi być coś nadzwyczajnego. Ona śni się we śnie, zjawia się w myśli czuwającego nieustannie i zajmuje do tego stopnia wyobrażenie, że zdaje się wszędzie za nim biegać, latać, przesuwać się.

>> Ale pamiętaj, książę - mawiał przełożony - iż dawniej Twardowski mieszkał w Wilnie i wiele tu po nim rzeczy pozostało. Być mogło, że i ta skrzynia do tej kolekcji<sup>2)</sup> przekłętą należała. Przy tym miejscu świętem stała sobie spokojnie, dziś kto wie, co w niej wykluc się może. Lepiej gdzie przy kościele postawić lub odesłać *ad locum priscum*<sup>3)</sup>.

Ksiądz na drugie przystał. Lecz miejsce skarbcza było już zajęte na skład gipsów, marmurów potamanych i różnych podobnych rzeczy. Zdarzył się wkrótce i trzeci powierzeniec. Ten, wysłuchawszy opowiadań o dziwnej szkatule, zrobił wniosek, że przełożony przesadzone rzeczy wymyślił, zapewne, aby się w jego ręce dostał ten skarb zaklęty. Wnet więc doradził odbić i zobaczyć, co jest w środku.

<sup>3)</sup> Na dawne miejsce

**Karol Szajnocha** (1818 - 1868) historyk, literat i publicysta. Kustosze biblioteki Ossolineum we Lwowie. Redaktor "Dziennika Literackiego" (1852 - 54), autor m. in. "Bolesława Chrobrego",

"On paplacz? - zapytał powierzeniec. - Alboż to W. Pan dziś o tym się dowiedziałeś? Wiedzę, że ja od szóstej czy od siódmej osoby już wiem od tygodnia o wszystkim i tylko szukałem zręczności wybadania u W. Pana bliżej o tym".

Przyszło więc do tego, że ksiądz udał się do biskupa Wołczackiego, zarządzającego dyeceząj podówczas, wyznał rzecz całą i poprosił o przyjęcie szkatuły. Biskup długo wypytywał, śmiał się z księdza, wkońcu, zebrawszy kilku z oświeconych duchownych kapituły, kazał przywieźć szkatułę i w oczach swoich odbić.

Jakież było zdziwienie nasze, mówił ksiądz Korzeniowski, obecny przy tym, kiedyśmy oprócz niezmiernej ilości pyłu, przykrywającego zawinięcie, nic więcej nie znaleźli. W rzeczy samej to zawinięcie zdawało się magicznym: lekkie, obwiązane porwanymi sznurami kolorowego jedwabiu rozmaitej grubości; najcieńszy był jak palec, inne splecione po szmuklersku. Po rozwinięciu spostrzegliśmy, że to były szczątki chorągwi i chorągiewek. Inne miały ślad frenzlów złotych i srebrnych i kutasów, na innych były naszyte jakieś znaki, niewyrozumiałe dla dawności i zepsucia. Ten zaś cały pęk gałganów obejmował w sobie rzecz dziwną. Był to sznur, pleciony z jedwabiu czerwonego, długi więcej sążnia, do którego plecione były na długości około półpięta łockia brody ludzkie rozmaitej długości i barwy, prosto jakby ze skóry odarte, siwe, czarne, ryże i t. d. Nikt nie umiał objaśnić, co by ten feston z bród znaczył. Jedni wnosili, że to jakiś zabytek z czasów poganizmu, drudzy, że Żydom, kiedyś za jakieś świętokradztwo odarto po pół brody ze skórą żywym i te na pamiątkę zachowane być musiały przy kościele, razem z trofeami zwycięstw, których szczątkiem były owe chorągwie.

Rzecz poszłaby w zapomnienie wieczne - kończy szanowny Narbutt - gdybym nie znalazł w kronice rękopisnej litewskiej Bychowca, str. 77 - 78, wyraźnego śladu o brodach krzyżackich, podczas bitwy pod Grunwaldem, z poległych przełożonych zdartych. Były więc te brody w kościele katedralnym wileńskim zawieszane razem z chorągwi połową. Lecz tak już dawno zdjęto pamiątki te, że nikt o nich nie pamiętał. Nawet podanie poszło w zapomnienie. Stało się to zdjęcie zapewne podczas przerabiania kościoła po pożarze w r. 1610. przydarzonym. Przeto mogły leżeć w skrzyni okutej sto osiemdziesiąt i kilka lat. Gdzieby się podziały, nie wiem, gdyż i ksiądz Korzeniowski już nie żyje. Może w składach kapitulnych czy katedralnych znalazłby się ślad jaki jeszcze.

**Karol Szajnocha**

# *Działalność YC PTTK oddział "Beskid"...*

cd ze s. 15

Po podniesieniu bander PZŻ i PTTK przemówienie inaguracyjne wygłosił Komendant Klubu dr J. Masior oraz prezes NOŻŻ i przew. Waško.



W dalszej części uroczystości odbyło się spotkanie towarzyskie zaproszonych gości, żeglowanie na DZ i 2 jachtach kabinowych. Odbyły się również 2 dniowe regaty żeglarskie otwierające sezon w których udział wzięło 11 załóg YC PTTK.

Po odbyciu 5 wyścigów I miejsce zajął Dyląg Łukasz, II Maciej Żygłowicz, III Duda Andrzej.

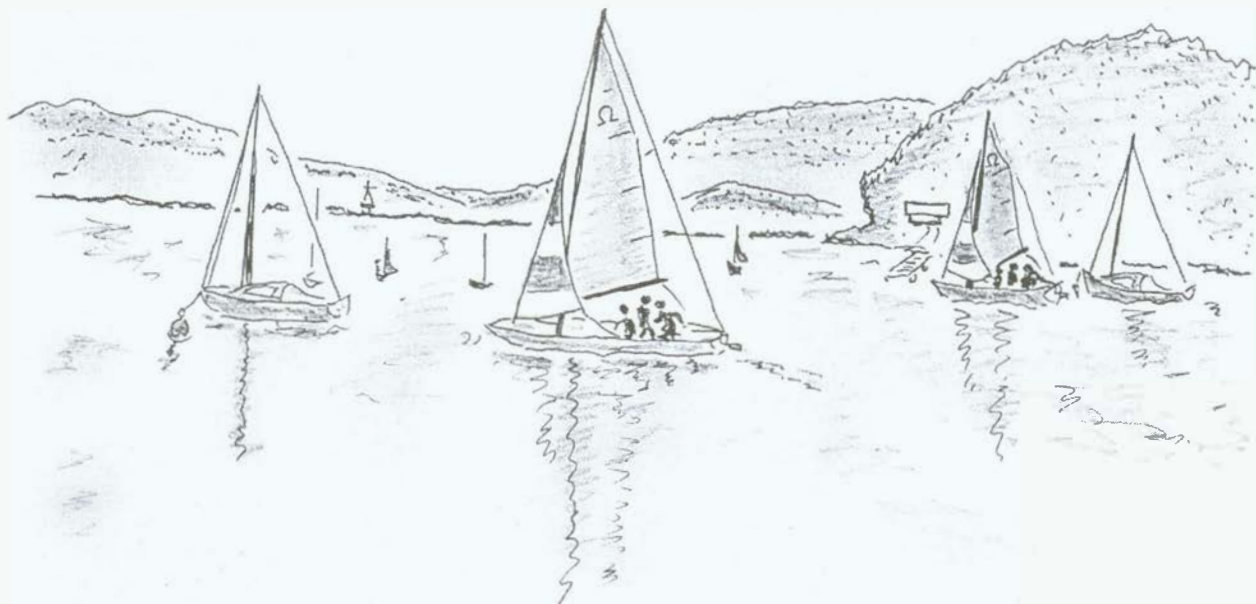
Działalność klubu była już w marcu, kwietniu Znamirówce w dn. 18 - 20. 04. 97. 3 załogi Optymist brały udział w Regatach o Puchar Rybnika, 2 załogi na regatach w Żywcu w dn. 22 - 25. 05. 97. Wyjazdy te były sponsorowane przez rodziców i NOŻŻ.

Aktualnie odbywa się szkolenie na stopień żeglarza teoretyczne w piątki w lokalu klubu, oraz praktycznie na jeziorze Rożnowskim w którym udział bierze 15 osób. Trwają również intensywne prace modernizacyjne obiektu przystani i budowa nowego pomostu. Zarząd klubu dopracowuje mające się odbywać imprezy i przedsięwzięcia dochodowe.

W planie na bieżący sezon są obozy młodzieżowe w tym 1 w Pucku oraz kilka regat miejscowych, rejsy tygodniowe po jez. Solińskim, oraz kilka wyjazdów na centr. regaty żeglarskie w kl. Optymist.

W planie pracy zarządu jest również usprawnienie pracy żeglarskiej w Znamirówcach, tak aby oprócz działalności klubowej przystań w Znamirówcach świadczyła także usługi żeglarsko - czarterowe.

**Opracował  
Tadeusz Żygłowicz**



"ECHO BESKIDU" - kwartalnik Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu. Adres Redakcji: Oddział PTTK "Beskid" Nowy Sącz, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 9, tel. (0 18) 43-74-57. Redaguje zespół: **Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Irena Styczyńska, Wanda Szoska, Adam Sobczyk** - red. naczelny. Skład i druk: Wydawnictwo i drukarnia "LINGWISTA", 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 30, tel. (0 18) 43-62-80, 43-70-03.